

Sala № 7

Dramat dla męskiego trio

według „Pamiętnik szaleńca” M. Gogola, tłum. Jerzego Wyszomirskiego,
oraz „Sala № 6”, A. Czechowa tłum. Marii Dąbrowskiej
Ułożył O. Owerczuk.

Występują:

Aksencjusz Iwanowicz Popryszczyn – Szaleniec

Andrej Jefimycz Ragin – Chory lekarz

Dozorca – Sanitariusz, czy dawny Kelner ruski – wiecznie uśmiechnięty pilnujący porządku emeryt, niewątpliwie – jedyny czujący się panem domu. Pod nieco wąską suknią medyczną z tyłu widoczne są owłosione plecy.

Widzowie

Akcja rozgrywa się w zaadaptowanej na potrzeby spektaklu dowolnej przestrzeni. Przed krzesłami dla publiczności, po lewej – fragment drewnianej konstrukcji przypominającej pudło budy jarmarcznych aktorów na kołach, obok gotuje się czajnik. Po prawej – stół. Na stole – stary zwinięty poplamiony materac pasiasty, głową na nim z poduszką w rękach leży Aksencjusz Iwanowicz obserwując Widza. Na podłodze przy stole – żelazne stare wiadro. W powietrzu czuje się zapach kadzidła. Po lewej od budy – fotel, na nim gazety, przy fotelu barek na kółkach przerobiony z jakiegoś akcesorium szpitalnego ze szklankami. Dozorca wita Widzów raczej służbowo, ma w rękach parę gazet. Na boku przyklejony do pasa tańcuszek z ciężką wiązką kluczy, po którą sięga często nie zawsze w potrzebie. Widać, że odbywa dobrze oswojoną ceremonię. Aksencjusz Iwanowicz z poduszką w rękach, z którą się nie rozstaje, w wąskiej głęboko rozciętej koszuli z długimi rękawami przypominającej strój Pierrota wsłuchuje się w dźwięk czajnika. Dozorca brzęcząc kluczami zamyka wszystkie możliwe drzwi, gasi światło, zapala na stole świecę, czeka na gotujący się czajnik. Po ugotowaniu wody w skupieniu głośno nalewa wrzątek do szklanek.

Aksencjusz Iwanowicz

Zrywa się reagując na dźwięk nalewanego wrzątku.

- Nie mam już siły cierpieć!

Dźwięk nalewanego wrzątku.

- Co oni ze mną wyprawiają!

Dozorca kończy lać. Chwila ciszy.

Trzymając się poduszki odwraca się od Dozorcy, raczej rozważając ze sobą.

- Obrzydliwa czapla. I to ma być stworzenie boskie?! (zafascynowany) Na oko taki pokornutki, taki delikatniutki (sarkastycznie do Dozorcy) „Pan będzie łaskaw pożyczyć scyzoryczka, żebym mógł zatemperować piórko”.

Zaczyna ryczeć jak pies.

Do Widza

- Leją mi na głowę wodę.

Dozorca głośno ustawia szklanki na barku i wyrusza dookoła podając wrzątek z kostką cukru Widzom.

Brzęk szklanek na barku przerywany jest tylko w momentach obsługi Widzów.

Aksencjusz Iwanowicz

Słuchając brzęku szklanek z poduszką w rękach.

-To - karetą naszego dyrektora.

Dozorca pełni funkcję w skupieniu, w ruchu jest prawie ornamentalny.

Aksencjusz Iwanowicz

Wciskając się w poduszkę.

- Z pewnością to - jego córka.... Nie poznała mnie....

Szczeka jak pies..., zastanawia się...

Tłumacząc się

- Szynel miałem bardzo wyszarzany, a przy tym niemodny. Teraz nosi się płaszcze z dłuższymi pelerynkami, a moje zaś krótkie – jedna na drugiej, jedna na drugiej ...

- Jej suczka nie zdążyła wejść do sklepu... Wabi się Medzi.

Chwytając czyjeś spojrzenie

- Jak się masz, Medzi?

Widz

Milczy ...

Aksencjusz Iwanowicz

- Nieładnie tak, Medzi !

Widz

Milczy...

Aksencjusz Iwanowicz

Bawiąc się.

- Źle o mnie sądzisz, Fidele, byłam, hau-hau, byłam, hau-hau, bardzo chora.

- Pisałam do ciebie, Fidele. Zapewne Bryś nie odniósł ci mego listu.

Dozorca wznawia ruch. Brzęk szklanek na barku.

Aksencjusz Iwanowicz

Wraca do swojego stołu. Zaczyna wyjmować spośród piór poduszki kawałki gazet.

- Nasz dyrektor bardzo mądry człowiek. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby powiedział zbyteczne słowo. Chyba tylko wyjątkowo – zapyta:

- Jak tam dzisiaj na dworze?

- Wilgotno, ekscelencjo. ... Niech to diabli! Nie szkodzi, nie szkodzi – milcz, serce!

Zastanawia się... Ze sposobu mówienia widać, że nie odtwarza wydarzeń, tylko w biegu układa historię.

... Ale około wpół do drugiej drzwi się otworzyły – myślałem, że to – dyrektor, ale to była ona – we własnej osobie! Święci Pańscy, jakżeż była ubrana! Suknia biała jak łabędź – fiu – fiu, jaka przepyszna! A jak spojrzała! Słońce, jak pragnę Boga, słońce! Skinęła głową i zapytała:

- Czy nie było tu papa?

- Chciałem jej powiedzieć: „Niech się jaśnie dyrektorówna zmiłuje i nie ścina mi głowy, ale, skoro już mam być ścięty, to własną rączką jaśnie dyrektorówny.” Ale język, u diabła, jakoś mi stanął kołkiem i powiedział tylko:

- Nie było, proszę pani.

- Spojrzała na mnie i upuściła chustkę. Podskoczyłem na jednej nodze, pośliznąłem się, alem się utrzymał i podniosłem chustkę. O, nieba, co to za chustka! Z najcieńszego batystu – ambra, najszczęrsza ambra! Aż tchnie całą dyrektorstwem! Podziękowała mi i z lekka się uśmiechnęła – ale tak leciutko, że jej cukrowe usteczka prawie nie drgnęły; po czym wyszła. Siedziałem tam jeszcze godzinę.

Dozorca wraca na miejsce.

Aksencjusz Iwanowicz

- Nie znoszę tego lokajstwa. Czy ty wiesz, głupi chamie, że ja jestem urzędnikiem i szlachcicem z pochodzenia?!

Dozorca uśmiecha się do siebie.

Aksencjusz Iwanowicz

Rozwija materac na stole.

- W domu leżałem.

Przebijając pióra i kawałki gazet w poduszcze kładzie się.

- Potem przepisałem śliczny wierszyk, zapewne Puszkina:

Nie widząc swej lubki godzinę,

„To chyba rok minął” – myślałem.

I świat mi, i życie obrzydło.

- Czyż mogę tak żyć? – powiedziałem.

Patrząc na piórko wstaje na stole.

- Wieczorem poszedłem pod dom jego ekselencji; czekałem długo, czy nie wyjdzie panna dyrektorówna, nie wsiądzie do karety. Ale nie wyszła.

Rozkładając pióra na stole.

- Siedziałem dzisiaj w gabinecie naszego dyrektora...

Ktoś dociska klamkę zamkniętych drzwi próbując wejść. Portier zbliża się do drzwi, zastanawia się. Ogląda się na Aksencjusza Iwanowicza. Po chwili wyjmuje klucze i otwiera drzwi. Wchodzi Andrej Jefimycz. Jest nagi. W rękach trzyma zwinięty materac, na nim koszula. Zastanawia się.

Aksencjusz Iwanowicz

Przerwany niespodziewaną wizytą zatrzymuje narrację, ale po chwili próbuje powrócić do monologu łagodząc nieporozumienie.

- Siedziałem dzisiaj w gabinecie naszego dyrektora...

Zatemperowałem dla niego dwadzieścia trzy pióra, a dla niej... ojej! Dla panny dyrektorówny – cztery. On bardzo lubi, żeby na biurku było jak najwięcej piór.

Wstaje i powoli porusza się w stronę drzwi.

- Miałem parę razy zamiar... do stu diabłów – język mnie nie słucha.

Zatrzymuje się, patrząc na niezamknięte drzwi układa opowieść w biegu.

- Chciałbym zajrzeć do bawialni, do której drzwi widać czasami otwarte, a za bawialnią jeszcze jeden pokój... Jakież to bogate urządzenie! Jakie zwierciadła i porcelana...

Chciałbym zajrzeć tam – do komnat panny dyrektorówny – tam, gdzie się rwie moja dusza: do buduaru, gdzie stoją te przeróżne słoiczki, flaszeczki i te kwiaty, które aż strach musnąć oddechem – gdzie leżą w nieładzie jej suknie, do mgiełki raczej podobne, niż do sukien...

Dozorca podnosi się i uważnie obserwuje.

- Chciałbym zajrzeć do jej sypialni...

Aksencjusz Iwanowicz płynnie rusza w stronę otwartych drzwi.

- tam muszą być cuda, tam musi być raj, którego nie ma nawet w niebiosach. Gdyby móc ujrzeć ów podnózek, na którym opiera swą stópkę wstając z łóżka, zobaczyć, jak wciąga na nią śnieżnobiałą pończoszkę.

Portier zaczyna łąć wodę do wiadra.

Aksencjusz Iwanowicz

Wyje.

- Ojej-jej! Nie szkodzi, nie szkodzi... Milcz serce!... Dobrze jest!... Teraz się dowiem wszystkiego. Trzeba zdobyć korespondencję tych dwóch paskudnych psów.

Zwraca uwagę na Andreja Jefimycza.

Andrej Jefimycz

Dotychczas nieruchomy, nieśmiało.

- To jakieś nieporozumienie... trzeba to wyjaśnić, tu zaszło nieporozumienie...

Aksencjusz Iwanowicz

Podchodzi do An. J. Patrzę na siebie. Aksencjusz Iwanowicz bierze od niego koszulę, rozwija.

- Powiedz mi, z łaski swojej, co ty właściwie robisz?...

- Masz już przeszło czterdziestkę... .

Odbiera materac i pomaga ubrać koszulę, wkłada ręce w długie rękawy.

- Co ty sobie wyobrażasz? Spójrz tylko na siebie. Zero, kompletne zero. Popatrz na tę swoją twarz w lustrze!

- Tam do diaska!

Rzuca materac pod stół. Do Widza.

- Że ma twarz jak bania aptekarska – to już myśli, że wszystko mu wolno. Rozumiem, rozumiem... Ja też sroce spod ogona nie wypadłem. Szlachcic jestem. Mam zaledwie czterdzieści dwa lata.

Uśmiecha się do Andreja Jefimycza.

- Zaczekaj, bratku! ... I ja zdobędę sobie reputację.

Daj no mi frak angielski ostatniej mody, a niech sobie jeszcze zawiąże krawat – ani się będziesz do mnie umywał. Brak mi środków – też mi problem!

Obejmuje Andreja Jefimycza.

- Lubię bywać w teatrze. Niech mam jaki grosz wolny - nie mogę się powstrzymać, żeby nie pójść. A co się tyczy kolegów urzędników...: chyba, że dostanie bilet darmo.

Andrej Jefimycz

-To jakieś nieporozumienie... Trzeba to wyjaśnić, tu zaszło nieporozumienie...

Aksencjusz Iwanowicz

- Pies – to niezwykle polityk: wszystko zauważy, każdy krok człowieka.

Zmęczony kładzie się na materac. Andrej Jefimycz zwiedza wzrokiem przestrzeń. Zastanawia się i wyrusza dookoła, zaglądając wszędzie, czegoś szukając. Spotykając spojrzenie widza niejako się wita, czy przeprasza, do momentu kiedy wreszcie obojętnie zatrzymuje się przy Portierze.

Andrej Jefimycz

Raczej do siebie.

- Mnie często śnią się mądrzy ludzie i rozmowy z nimi ...

Patrząc na Dozorcę próbuje być bardziej zrozumiały.

- Mój ojciec dał mi świetne wykształcenie, ale zmusił mnie do zostania lekarzem. Wydaje mi się, że gdybym był wtedy go nie posłuchał, to dziś znajdowałbym się w samym środku ruchu umysłowego.

Dozorca zabiera szklanki od Widza, ustawia na barku i brzęcząc wiezie z powrotem.

Andrej Jefimycz

- Prawdopodobnie byłbym członkiem jakiegoś naukowego fakultetu...

Mówi nieco chaotycznie, jak człowiek mający zbyt dużo do powiedzenia.

- Zapewne rozum też nie jest wieczny i też przemija.

Czując, że gubi się, rozgląda się za czymś uważnie, robi kilka kroków, wraca.

- Lecz pan już wie, czemu żywię taką ku niemu skłonność...

Dozorca z uśmiechem mija go.

Andrej Jefimycz

Skupia się i przemawia jakby tłumaczył lekturę trudnemu uczniowi.

- Życie jest irytującą pułapką. Kiedy człowiek myślący osiąga męskość i dojrzałą świadomość, to mimo woli czuje się jak w pułapce, z której nie ma wyjścia. W samej rzeczy,

wbrew swojej woli, wywołany został z niebytu do życia... . Po co? Chce poznać sens swego istnienia – lecz o tym nic mu nie mówią, albo mówią niedorzeczności; puka – nie otwierają mu.

Dozorca troskliwie wraca do pozostawionych drzwi i zamyka.

Andrej Jefimycz

Nieco zirytowany.

- I... otóż ... ludzie związani wspólnym nieszczęściem czują ulgę, kiedy schodzą się razem, tak i ludzie skłonni do analizy i uogólnień przestają zauważać pułapkę, kiedy schodzą się razem i przepędzają czas na wzajemnej wymianie dumnych i swobodnych idei.

Uświadamia sobie, że rozmawia niejako ze ścianą. Siada.

Dozorca wyciera szklanki.

Andrej Jefimycz

- A zresztą,... po co przeszkadzać ludziom w umieraniu?

Dozorca ostrożnie, żeby nie obudzić Aksencjusza Iwanowicza, odstawia szklankę.

Andrej Jefimycz

Zanim zacznie mówić zastanawia się, wstaje, podchodzi do zamkniętych drzwi, ostrożnie próbuje klamkę, myśli i wraca.

- Jeżeli zaś celu medycyny upatrywać w tym, że lekarstwa przynoszą ulgę w cierpieniach, to mimo woli nasuwa się pytanie: po co przynosić ulgę? ... Cierpienia wiodą człowieka do doskonałości... Jeżeli ludzkość rzeczywiście nauczy się łagodzić swoje cierpienia za pomocą pigułek i kropeł, to całkiem zarzuci religię i filozofię...

Dozorca skupiony słucha.

Andrej Jefimycz

- Puszkina przed śmiercią cierpiał straszliwe męczarnie...

Wstaje, idzie w przeciwny kąt czegoś szukając. Portier pilnie go obserwuje. Andrej Jefimycz rozgląda się dookoła, ostrożnie próbuje klamkę następnych drzwi. Jest wyraźnie czymś zaskoczony. Wraca na miejsce. Chwilę siedzi.

- Jaka szkoda –

mówi cicho i powoli, nie patrząc gościowi w oczy (doktor nigdy nie patrzy w oczy).

- jaka ogromna szkoda, że w naszym mieście nie ma zupełnie ludzi, którzy by lubili i umieli prowadzić mądre i ciekawe rozmowy. To dla nas wielka strata...

Nie wytrzymując podrywa się, rozgląda się, chwilę myśli, po czym schyla się do Dozorcy i z zażenowaniem coś szepcze do ucha.

Dozorca wstaje, bierze stojące obok śpiącego Ak. Iw. wiadro, podaje Andrejowi Jefimyczowi, po czym siada obok odwrócony plecami, czyta gazetę.

Andrej Jefimycz patrzy do wiadra. Zaczyna płakać. Bierze wiadro do rąk, idzie w najdalszy kąt i z głębokim westchnieniem oddaje moc.

Aksencjusz Iwanowicz

Budzi się.

- Boże, co oni ze mną wyprawiają! Leją mi na głowę wodę!!!

Dozorca kryje uśmiech w gazecie.

Andrej Jefimycz

Wraca, stawia wiadro pod stół.

- Upadłem na duchu, mój drogi...

Odbiera u Dozorcy gazetę i nakrywa wiadro.

- Na co więc ten pana złośliwy śmiech? Rozumny, wykształcony, dumny, wolność miłujący człowiek na obraz i podobieństwo Boże – nie ma innego wyjścia, jak zostać lekarzem w brudnej, głupiej mieścinie i całe życie bańki, pijawki, synapizmy. Szarlataneria, ciasnota pojęć, banal! O, mój Boże!... Nie ma, nie ma dokąd by pójść... Słabiśmy, mój drogi panie... Ja byłem na nic nieczuły, dzielnie i przytomnie rozumowałem, a wystarczyło brutalnego dotknięcia przez życie, bym się załamał... prostracja... Słabiśmy, do niczego... I pan, kochany, też. Jesteś pan rozumny, szlachetny, z mlekiem matki wyssał pan dobre porywy, lecz zaledwie wstał pan w życie, już się pan umęczył i zachorował...Słabiśmy, słabi!

Aksencjusz Iwanowicz

Pilnie wpatruje się w Widza.

- Muszę porozmawiać z pieskiem pani.

Po czym raptownie groźnie pokazuje palec.

- Chciałabyś kawalera, gołąbeczko moja! O nie, kochaneczku, bywaj zdrowa! –

Odwraca się.

- Psy – to istoty mądre; rozeznają się dobrze w stosunkach politycznych, z pewnością więc znajdę tam... milcz, serce!

Zawraca do swego stolika, ale tam Andrej Jefimycz ogląda otwartą poduszkę. Wydobywa z niej kawałki gazet i zaczyna z trudem czytać słowa napisane na marginesie tekstu drukowanego.

Andrej Jefimycz

- „Kochana Fidele! Wciąż się jeszcze nie mogę przyzwyczaić do twego mieszczańskiego imienia. Że ci też nie mogli znaleźć ładniejszego! Fidele, Roza – jakie to gminne! Ale mniejsza z tym. Jestem niezmiernie rada, żeśmy postanowiły pisywać do siebie... Sądzę, że wymiana myśli, uczuć i wrażeń – to jedno z największych dobrodziejstw na świecie. Mówię to z własnego doświadczenia, aczkolwiek nie wybiegałam na świat dalej, niż za bramę naszego domu. Życie mam jak różami usłane. Moja pani, którą papa nazywa Sophie, kocha mnie nieprzytomnie...”

Aksencjusz Iwanowicz

- Oje – oje!

Andrej Jefimycz

Patrzy na Aksencjusza Iwanowicza.

- Co za przyjemny młody człowiek! Potrafi rozumować i interesuje się właśnie tym, czym trzeba.

Aksencjusz Iwanowicz

- Ale nie szkodzi, nie szkodzi... Milcz, serce!

Andrej Jefimycz

Czyta.

- "Papa również pieści mnie bardzo często. Pijam herbatę i kawę ze śmietanką. Ach, ma chere! Muszę ci powiedzieć, że wcale nie widzę smaku w wielkich ogryzionych kościach, które zżera w kuchni nasz Bryś. Kostki są smaczne tylko z dziczyzny, a przy tym wówczas, gdy nie wyssano z nich jeszcze szpiku ... mózdzku...?"

Aksencjusz Iwanowicz

Nerwowo.

- Co u licha? Cóż to za bzdury! Jak gdyby nie było lepszego tematu.

Andrej Jefimycz

- „... Do widzenia, ma chere! Spieszę się bardzo... i tak dalej, i tak dalej... Jutro kończę ten list... Dzień dobry, kochanie! Jestem znów z Tobą. Dzisiaj moja Sophie...”

Aksencjusz Iwanowicz

- Niech to diabli! Ale nie szkodzi, nie szkodzi...!

Andrej Jefimycz

- „...moja pani Sophie miała strasznie zaprzątniętą głowę. Wybiera się na bal, a ja się ucieszyłam, że podczas jej nieobecności będę mogła spokojnie napisać do Ciebie. Żadną miarą nie mogę też zrozumieć, ma chere, co to za przyjemność jeździć na bale. Sophie wraca zawsze z balu o szóstej rano i za każdym razem poznaję po jej bladej i zmizerniałej twarzy, że nie dali tam biedaczce nic do jedzenia. Gdyby mi nie dano jarząbka w sosie albo pieczonego skrzydełka kury – doprawdy nie wiem, co by się ze mną stało...”

Aksencjusz Iwanowicz

Zatrzymuje czytanie

- Zdaje się, że suczka bardzo sobie pozwala... Styl okropnie nierówny. Od razu widać, że to nie człowiek pisał: zaczyna, jak należy, a kończy sobaczązłą.

*Patrzy na Andreja Jefimycza.
Gestem daje znak, by czytać dalej.*

Andrej Jefimycz

- „Ach, kochanie, jakże dojmująco odczuwam, że zbliża się wiosna! Serce mi wali, jakby na kogoś czekało. W uszach szum; często podnoszę łapkę i stoję kilka sekund w zasłuchaniu przy drzwiach. Wyznam Ci, że mam dużo zalotników. Siedząc na oknie przyglądam się im nie raz. Ach, gdybyś wiedziała, jakie są wśród nich potwory! A jaki straszny dog zatrzymuje się pod moim oknem! Gdyby stanął na tylne łapy – byłby o głowę wyższy od papy mojej Sophie. Zwiesił swe obrzydliwe uszy i patrzy w okno – taki cham! Ale nie myśl, ma chere, że serce moje jest nieczułe na te wszystkie zaloty. O nie! Gdybyś widziała jednego kawalera, który przełazi przez parkan z sąsiedniego podwórza... Ach, ma chere, jakież on ma pyszczek!...”

Aksencjusz Iwanowicz

- Co za paskudztwo! Jak można takimi głupstwami wypełniać listy!? Człowieka mi dajcie!
Andrej Jefimycz przestaje czytać i uważnie patrzy na Aksencjusza Iwanowicza.

Aksencjusz Iwanowicz

Próbuje w sposób bardziej doniosły wygłosić swoją myśl.

- Człowieka mi dajcie... Człowieka szukam, łaknę stawy duchowej, która by żywiła i osładzała mi duszę! A zamiast tego takie banialuki...

Andrej Jefimycz

Delikatnie i powoli.

- Sam pan wie, że na tym świecie wszystko jest błahe i nieciekawe oprócz wyższych duchowych przejawów ludzkiego rozumu. Rozum stanowi ostrą granicę dzielącą zwierzę od człowieka; napomyka o boskości tego ostatniego i do pewnego stopnia zastępuje mu nawet nieśmiertelność... której nie ma. Wychodząc z tego założenia, rozum to jedyne możliwe źródło rozkoszy.

*Powoli zapala się, podchodzi bliżej Aksencjusza Iwanowicza.
Dozorca tymczasem przegląda kawałki gazet w poduszce.*

- ...A my nie widzimy i nie słyszymy dookoła siebie nic rozumnego, a więc... pozbawieni jesteśmy rozkoszy. Prawda, mamy książki, ale to całkiem nie to, co żywa rozmowa i żywe obcowanie. Pozwoli pan, że użyję nie całkiem trafnego porównania: książki to nuty, a rozmowa to śpiew.

Dozorca przerywa mowę podając Andrejowi Jefimyczowi wachlarz kartek. Andrej Jefimycz czyta dla siebie i pytająco patrzy na Dozorcę. Ten bezradnie rozkłada ręce. Andrej Jefimycz nie odważa się czytać, lecz Portier zaczyna po cichu łać wrzątek do szklanki.

Aksencjusz Iwanowicz

Patrzy na kartki

- Otwórzmy kartkę: może będzie coś lepszego?

Wskazuje palcem na którąś

Andrej Jefimycz

Nie mając wyjścia, zaczyna czytać tonem kronikarza.

- „...Sophie siedziała przy stoliku i haftowała, a ja patrzyłam przez okno, ponieważ lubię przyglądać się przechodniom. Wtem wchodzi lokaj i oznajmia: „Pan Tieplow”. - „Prosić!” - zawołała Sophie i dalej mnie ściskać! - Ach, Medzi, Medzi! Gdybyś wiedziała, kto to taki! Brunet, kamerjunkier, a jakie oczy! Czarne i świejące jak agat!” Po chwili wszedł młody kamerjunkier z czarnymi bokobrodami...

Andrej Jefimycz zerka na Aksencjusza Iwanowicza który patrzy w pustkę.

Andrej Jefimycz

- Czyż można porównać tego kamerjunkra z Trezorem?! O nieba! Cóż za różnica! Przede wszystkim kamerjunkier ma zupełnie gładką szeroką twarz i dookoła bokobrody, jakby ją sobie obwiązał czarną chustką - a Trezor ma pyszczek wąziutki i na czole białą gwiazdkę. Tali kamerjunkra ani porównać z talią Trezora! A oczy, a sposób bycia, manieri! Niebo i ziemia! Jeżeli jej się tak podoba ten kamerjunkier, to doprawdy...

Zastanawia się...

- ...widzi mi się, że niezadługo gotów się jej spodobać i ten urzędnik, który siedzi w gabinecie papy. Gdybyś wiedziała, ma chere, co to za pokraka! Zupełnie jak żółw w worku. Ma jakieś cudne nazwisko. Siedzi i wiecznie temperuje pióra. Włosy na głowie jak szopa. Sophie nie może się powstrzymać od śmiechu, kiedy patrzy na niego.”

Aksencjusz Iwanowicz

- Łżesz...

- Łżesz przekłety! Cóż to za plugawy język! Jak gdybym nie wiedział, kto w tym palce maczał.

Patrzy w sufit.

Andrej Jefimycz

Podchodzi do Aksencjusza Iwanowicza blisko i tonem lekarza oświadczającego diagnozę, czyta.

- „Ma chere Fidele, wybaczyć, że tak dawno nie pisałam do Ciebie. Cały czas byłam jak w upojeniu! Świętą prawdę wyrzekł któryś poeta, że miłość to - drugie życie. A przy tym w domu u nas wielkie zmiany. Kamerjunkier bywa codziennie. Sophie zakochana w nim do szaleństwa. Słyszałam, że wkrótce będzie wesele, bo papa chce koniecznie wydać Sophie albo za generała, albo za kamerjunkra...”

Aksencjusz Iwanowicz

Siada bezwładnie na materac.

- A niech to wszyscy diabli!...

Nie mogę dalej. Ciągłe ten kamerjunkier albo generał. Wszystko, co najpiękniejsze na świecie przypada w udziale kamerjunkrom albo generałom. Niech sobie biedny człowiek znajdzie jakieś małe szczęście, niechże wyciągnie po nie rękę – już mu je wydrze kamerjunkier albo generał!...

Do Andreja Jefimycza.

- Chciałbym zostać generałem..., nie po to, żeby otrzymać rękę ... i... resztę - o nie! Chciałbym nim być, żeby zobaczyć, jak to oni będą nadskakiwać i wyprawiać te przeróżne sztuczki i dwuznaczności dworskie...

Wstaje.

- A potem powiedzieć im wręcz, że pluję na nich

Zatrzymuje się.

- Przykro jest człowiekowi, do diaska!

Zdecydowanie

- To nie może być! Bajdy! Ślub się nie może odbyć! Cóż z tego, że jest kamerjunkrem?

Zastanawia się chwilę

- Niejednokrotnie już chciałem dojrzeć, skąd się biorą wszystkie te różnice? Dlaczego ja jestem radcą tytularny i z jakiej racji tylko tytularny? Może jestem jakimś hrabią albo generałem i tylko wydaje mi się, że radcą tytularnym?

Pytająco patrzy na Andreja Jefimycza.

Andrej Jefimycz

- Moralność i logika nie mają tu nic do rzeczy. Wszystko zależy od przypadku. Kogo tu posadzili, ten siedzi, a kogo nie posadzili, ten chodzi na wolności, oto wszystko. Z tym, że ja jestem doktorem,

zastanawia się,

a pan umyślowo chorym, nie ma ani moralności, ani logiki, to tylko przypadek bez znaczenia. Skoro istnieją więzienia i domy dla obłąkanych, to musi ktoś w nich siedzieć. Jeśli nie pan, to ja, jeśli nie ja, to...

Patrzy na Dozorcę...

ktoś trzeci...

Aksencjusz Iwanowicz

Przebywając bardziej w swoim toku myślenia, tonem propozycji, która może rozwiązać wszystkie problemy

- Dajmy na to, że wchodzę znienacka do naszego starego w mundurze generalskim: epolet na prawym ramieniu, epolet na...

- Na piersi wstęga błękitna - He? Jakby to wówczas zaśpiewała moja ślicznotka? A co na to sam papa? O, to straszny pyszałek! To musi być mason, niezawodnie mason; chociaż

podszysza się pod to i owo, od razu spostrzegłem, że to mason: jak podaje komuś rękę, wyciąga tylko dwa palce...

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego jestem radcą tytularnym? Dlaczego mianowicie tytularnym?

Bierze gazetę i pogrąża się całkowicie w czytaniu.

Andrzej Jefimycz

Już bardziej śmiało rozgląda się.

- Pan jest myślącym i dociekliwym człowiekiem. We wszelkich warunkach może pan znaleźć ukojenie w sobie samym.

- ...Swoboda i głęboka praca myśli, dążąca do zrozumienia sensu życia i zupełna pogarda dla głupiej marności świata – oto dwa dary, nad które nic wyższego człowiek nigdy nie słyszał. I pan je może osiąść żyjąc nawet za potrójnymi kratami.

Aksencjusz Iwanowicz

Patrząc do gazety.

- Dziwne rzeczy dzieją się w Hiszpanii. Nawet się nie mogę w tym dobrze połapać. Piszą, że tron jest zniesiony i że władze są w kłopotach z wyszukiwaniem następcy. Wydaje mi się, że to nadzwyczaj dziwne. W jaki sposób tron może być zniesiony? Piszą, że jakaś donna ma wstąpić na tron... Żadna donna nie może wstąpić na tron żadną miarą.

Wstaje i z ojcowskim przekonaniem do publiczności.

- Na tronie może zasiąść tylko król.

Siada obok Andreja Jefimycza mówiąc poufnie.

- Ale - powiadają - nie ma króla. Jak to może nie być króla? Państwo nie może być bez króla. Król jest, tylko zapewne pozostaje gdzieś w ukryciu.

Wstaje, idąc przez salę jakby przypadkowo zagląda pod krzesła Widza.

- Może nawet jest tam na miejscu, ale jakieś powody rodzinne, albo obawy ze strony Francji czy innych krajów...

Dozorca leje wrzątek.

Aksencjusz Iwanowicz

Wyje

Do Dozorcy.

- Jak to może być, żeby donna została królową? Nie dopuszczają do tego. Po pierwsze Anglia nie pozwoli. Przy tym interesy całej Europy, cesarz austriacki... nasz cesarz...

Siada pomiędzy stołem a budą plecami do Widza i chowa głowę do poduszki.

Andrzej Jefimycz

- O, czemuż człowiek nie jest nieśmiertelny?... Po co są te wszystkie ośrodki i zwoje mózgowie, jeśli temu wszystkiemu sędzone jest zastygnąć razem z korą ziemską?... Przemiana materii! Jakież to tchórzostwo, pocieszać się tym surogatem nieśmiertelności!

Tylko tchórz, w którym jest więcej strachu przed śmiercią, niż godności, może pocieszać się tym, że ciało jego będzie z czasem żyło w trawie, w kamieniu, w ropusze...

Upatrywać swą nieśmiertelność w przemianie materii to rzecz tak samo dziwna, jak gdyby ktoś przepowiadał świetną przyszłość futerałowi po rozbitych i niezdatnych już do użytku kosztownych skrzypcach.

Aksencjusz Iwanowicz

Z głową usypaną piórami niejako w peruce barokowej.

- Dzień dzisiejszy jest dniem wielkiego triumfu!

Andrej Jefimycz zaskoczony milknie w półsłowa. Dozorca nie ukrywa swojego uśmiechu, szczęśliwie patrzy na Aksencjusza Iwanowicza.

- Hiszpania ma króla. Odnalazł się. Tym królem jestem ja. Dopiero dzisiaj dowiedziałem się o tym. Nie pojmuję, jak mogłem dotychczas myśleć i wyobrażać sobie, że jestem radcą tytularnym. Jak mogła mi strzelić do głowy taka bzikowata myśl? Dobrze jeszcze, że nikt nie wpadł na pomysł zamknąć mnie wówczas w domu wariatów.

Śmieją się razem z Dozorcą.

- Teraz droga przede mną otwarta. Teraz widzę wszystko jak na dłoni. Przedtem zaś - nie rozumiem dlaczego - przedtem wszystko widziałem jak we mgle. A pochodzi to wszystko, przypuszczam, stąd, że ludzie wyobrażają sobie, jakoby mózg ludzki mieścił się w głowie;

Śmieje się.

- bynajmniej:

do Andreja Jefimycza tajemniczo.

- przynosi go wiatr od strony Morza Kaspijskiego.

Andrej Jefimycz

Zawodowo ogląda partnera.

Aksencjusz Iwanowicz

- Na żarty poszedłem do departamentu. Najbardziej mnie ubawiło to, kiedy mi podsunęto jakiś papier, żebym podpisał. Myśleli pewnie, że podpiszę u samego dołu: referent ten a ten. A figę! Na pierwszym miejscu, gdzie się podpisuje dyrektor departamentu, skreśliłem: „Ferdynand VIII”. Trzeba było widzieć, jakie korne milczenie zapanowało. Udałem się wprost do mieszkania dyrektora.

W stronę Widza.

- Nie żądam żadnych oznak wiernopoddańczych.

Wchodząc na stół.

- Przedostałem się wprost do jej gotowalni.

Chwilę milczy, raczej nie przypominając sobie wydarzeń, tylko układając historię.

- Siedziała przed lustrem. Ujrzawszy mnie zerwała się i odskoczyła.

Nic jej nie powiedziałem, że jestem królem hiszpańskim. Powiedziałem tylko, że czeka ją szczęście takie, o jakim nie marzyła, że - mimo wszystkie knowania wrogów - połączymy się.

Bezsilnie siada.

Jakby tłumaczyć się.

- Nie chciało mi się więcej mówić.

Andrej Jefimycz

Podchodzi do niego i gestem sprawdza zdolność partnera do koncentracji. Dalej do Portiera niegłośnie.

- Psychiatria z jej dzisiejszą klasyfikacją chorób, metodami rozpoznawania i leczenia – w porównaniu z tym, co było... Dziś obłąkanym nie leją zimnej wody na głowę.

powiedziane z akcentem na „głowę”

- Ale cóż? Cóż stąd? Urządza się bale i przedstawienia dla obłąkanych, ale nie wypuszcza się ich jednak na wolność. Czyli... nie ma właściwie żadnej różnicy między najlepszą kliniką wiedeńską i moim szpitalem.

Teraz za jego plecami praktycznie cały czas stoi Dozorca.

Aksencjusz Iwanowicz

Jakby się obudził.

- O, jakże przewrotną istotą jest kobieta! Dopiero teraz uświadomiłem sobie, co to jest kobieta. Dotychczas nikt jeszcze nie zbadał, kogo ona kocha.

Portier i Andrej Jefimycz podchodzą bliżej.

- Ja pierwszy odkryłem to... Kobieta kocha diabła.

- Bez żartów. Fizycy piszą głupstwa, że kobieta to, a owo... Nieprawda: kobieta rozkochana jest tylko w diable. Spójrzcie, jak ona lornetuje...

Do Widza.

- Sądziecie, że przygląda się temu grubasowi z gwiazdami na piersiach? Gdzie tam! Patrzy na diabła, który stoi za nim. Oto schował się do jego gwiazdy. Kiwa na nią stamtąd palcem. A ona wyjdzie za niego, wyjdzie!...

... Matkę i ojca, Boga sprzedadzą za pieniądze! ... – stąd też, jak słychać, większość narodu we Francji wyznaje już wiarę Mahometa.

Andrej Jefimycz

Stojąc za nim i raczej pod wpływem nawyku zawodowego.

- Dobrze powiedziane... To dobrze, że pan wierzy. Z taką wiarą można żyć śpiewająco, nawet będąc zamurovanym.

Aksencjusz Iwanowicz

Bierze wiadro nakryte gazetą, czytając ją.

- Ale najbardziej martwiło mnie wydarzenie, jakie ma zajść jutro.

- Jutro o siódmej godzinie nastąpi dziwne zjawisko: ziemia osiadnie na księżycu.

Do niego rzuca się Andrej Jefimycz chcąc wiadro zabrać.

Aksencjusz Iwanowicz

Trzymając się wiadra.

- Wyznaję, że poczułem szczerzy niepokój, kiedym uprzytomnił sobie niezwykłą wrażliwość i kruchość księżycy. Księżyc przecież jest zazwyczaj wyrabiany w Hamburgu, i to bardzo kiepsko. Dziwię się, że Anglia nie zwróciła na to uwagi.

Andrej Jefimycz usiłuje odebrać wiadro.

Aksencjusz Iwanowicz

- Zrobił go kulawy bednarz, jakiś dureń, który nie ma pojęcia o księżycu. Włożył tam smolistą linę i nieco oleju rzepakowego: stąd ten okropny smród na całej ziemi, że aż trzeba zatykać nosy. Dlatego też księżyc jest taką delikatną kulą, że ludzie tam żyć nie mogą: dziś mieszkają tam same nosy. I z tego to właśnie powodu nie możemy nigdy zobaczyć swoich nosów, wszystkie bowiem przebywają na księżycu...

Andrej Jefimycz przerywa monolog niekontrolowanym rykiem. Odbiera wiadro i przykrywa gazetą.

Aksencjusz Iwanowicz

Troskliwie po ojcowsku.

- Więc kiedym sobie uprzytomnił, że ziemia jest materią ciężką i osiadając może zemleć na mąkę wszystkie nasze nosy, ogarnął mnie taki niepokój, że pośpieszyłem do sali koronnej, żeby wydać rozkaz policji.

Andrej Jefimycz odstawia wiadro na drugą stronę.

Aksencjusz Iwanowicz

Ruszając do Widza.

- Panowie, ratujmy księżyc, ...!

Dozorca nalewa wrzątek do wiadra.

Andrej Jefimycz

Do Dozorcy.

- Panie łaskawy, niech pan im nie wierzy! To jest paskudztwo! Moja choroba polega na tym, że w ciągu dwudziestu lat znalazłem jednego tylko rozumnego człowieka, a i to wariata. Nie jestem wcale chory, tylko po prostu dostałem się w błędne koło, z którego nie ma wyjścia... Ale powtarzam panu, że dostałem się w błędne koło. Teraz wszystko, nawet szczere współczucie moich przyjaciół, zmierza do jednego, do mojej zguby. Rzadko kto pod koniec życia nie doświadczy tego, co ja obecnie.

Dozorca

Patrząc na Aksencja Iwanowicza

Andrej Jefimycz

Poufnie i konkretnie.

- Kiedy panu powiedzą, że pan ma coś w rodzaju kiepskich nerek albo powiększonego serca i zacznie się pan leczyć, albo powiedzą, że pan jest wariatem, czy przestępcą, jednym słowem kiedy ludzie nagle zwrócą na pana uwagę, to proszę wiedzieć, że wpadł pan w błędne koło, z którego pan się już nie wydostanie. Poddaj się pan wtedy, bo żadne ludzkie wysiłki już wtedy pana nie ocalą.

Dozorca

Zajęty swoim.

Andrej Jefimycz

Do Dozorcy.

- Mój drogi, ja stąd wyjdę...

Dozorca

Patrząc na Aksencja Iwanowicza

Andrej Jefimycz

- Powiem, żeby nam tu dali światło...

Nie mogę tak...

Nie jestem w stanie...

Stoi twarzą w twarz z Dozorcą.

Dozorca milczy.

Andrej Jefimycz

- Ale ja tylko na chwilę, przejdę się po podwórzu...

Dozorca

Milczy.

Andrej Jefimycz

- Ale cóż komu się stanie, jeżeli ja stąd wyjdę?

Zapala się.

- Nie rozumiem!

Trzęsie Dozorcy za plecy i krzyczy.

- Potrzebuję wyjść!...

Dozorca

Bez żadnego sprzeciwu zostając w rękach Andreja Jefimycza.

- Niech pan nie robi zamieszania. To nieładnie.

Uwalnia się delikatnie.

Sala № 7

- W pańskim położeniu najlepiej by było uciec stąd...

- Ale, niestety, to się na nic nie zda. Złapią pana. Pozostaje więc jedno: uspokoić się i uważać, że pańskie przebywanie tutaj to rzecz konieczna.

Odwraca się do Andreja Jefimycza, zastanawia się i wkłada mu klucze do ręki.

Andrej Jefimycz cicho płacze.

Dozorca

bierze szklankę z wrzątkiem, popijając, przegląda kawałki gazet z poduszki. Przy jednym się zatrzymuje i z trudem czyta tekst pisany na marginesie.

- Nie mam już siły cierpieć! Boże, co oni ze mną wyprawiają! Nie widzą mnie, nie słuchają mnie, głusi są na moje błagania. Co im zrobiłem?...

Uśmiecha się konsumując treść.

- Czego ode mnie chcą, biednego człowieka? Cóż ja im mogę dać? Jestem już bez sił, nie mogę wytrzymywać tych wszystkich katuszy; Głowa mi płonie, w oczach wszystko wiruje. Ra...

Schyla się bliżej świecy, zatrzymuje się. Nie może rozpoznać litery.

Aksencjusz Iwanowicz

Podpowiada.

- Ratujcie mnie!...

Andrej Jefimycz obraca się do Aksencjusza Iwanowicza.

Aksencjusz Iwanowicz

Zachęcająco powtarza.

- Ratujcie mnie!...

Andrej Jefimycz nieruchomy.

Aksencjusz Iwanowicz

Z uśmiechem.

- Zabierzcie mnie stąd!

Niema scena.

Aksencjusz Iwanowicz

- Dajcie mi trójkę lotnych jak wicher koni!

Do Andreja Jefimycza.

- Siadaj mój woźnico, dzwońcie, moje dzwoneczki!

Andrej Jefimycz nieruchomy.

Aksencjusz Iwanowicz

Powtarza.

- Dzwóńcie, moje dzwoneczki!

Andrej Jefimycz

Nie rozumie.

Aksencjusz Iwanowicz

Bierze Andreja Jefimycza za rękę z kluczami, powtarza wyraźnie.

- Dzwóńcie, moje dzwoneczki!

Wstrząsa ręką z kluczami.

- Pomknijcie konie ze mną z tego świata!

Wstrząsa ręką Andreja Jefimycza.

Aksencjusz Iwanowicz

- Dalej, a dalej, żebym nic a nic tutaj nie widział...

Andrej Jefimycz dzwoni.

Aksencjusz Iwanowicz

Słucha dzwonu.

- Hen, przede mną kłębi się niebo; gwiazdka migocze w dali; ucieka ciemny las posrebrzony księżycem; siwa mgła ściele się do stóp; we mgle dźwięczy melodia; po jednej stronie morze; po drugiej Włochy... Ale oto widnieją chaty rosyjskie. Czy to mój dom majaczy w dali? Mojaż to matka siedzi pod oknem?

Dozorca

Zatrzymuje się przy partnerach z płonąłą świecą.

Aksencjusz Iwanowicz

- Matko, ratuj swego biednego syna! Przytul do piersi swego biednego sierotę! Nie ma dla niego miejsca na świecie! Matko, użal się nad swym chorym dzieckiem!...

Andrej Jefimycz

Dzwoni

Dozorca

zdmuchuje świecę, słysząc dzwon kluczy.

Psie wycie.

W ciemności słychać głosy i śmiech odjeżdżających budy bohaterów.

- Jak się masz, Medzi?
- Nieładnie tak, Medzi !
- Żle o mnie sądzisz, Fidele, byłam, hau-hau, byłam, hau-hau, bardzo chora...
Wyśpiewując w tradycji rosyjskiego choru prawosławnego

- Kostki są smaczne tylko z dziczyzny...
gdy nie wyssano z nich jeszcze szpiku ...
mózdżku ...
W ciemności słysząc zanikający śpiew, śmiech i dzwonienie kluczy.

Copyright © Oleksandr Overchuk
Lviv 2025